

NOWA JUTRZENKA



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. esiecznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy: 20 hal.

KALENDARZYK

Dzień	Imiona Świętych i święta	Słońce		Księżyc	
		Wsch. g.	Zach. m.	Wsch. g.	Zach. m.
15	C Wniebowzięcie NMP	4 42	7 25	2 19	10 15
16	P. i Jo chma Oca N.M.	4 44	7 23	3 20	11 00
17	S. Jacka Wyzn. Mirona	4 46	7 21	4 13	11 57
18	N 13 po Ziel. Św. Firmiana	4 47	7 19	4 58	12 56
19	P. Marijana i Rufina	4 49	7 17	5 53	1 06
20	W. Bernarda Op. D. K.	4 51	7 15	6 05	2 23
21	S. Joanny Fremiot Wd.	4 52	7 13	6 29	3 45

Długość dnia 20 sierpnia 14 g. 24 m. Ubyło 2 godz. 23 m.

Zmiana księżycyca. Pełnia 4 g. 52 m. rano.

Zdania: Trzy są nakazy, obowiązujące dobrego Polaka i polkę: czytaj dobre książki i gazety, wychowuj dzieci po polsku na dobrych obywateli kraju, naucz je własnym przykładem nie pić żadnych trunków, oszczędzać, kupować tylko u swoich i ciągle się kształcić.

Wiele rzeczy, które chociaż nie u nas nastąpiły, za nas się skończą. Są kraje, gdzie wódkę sprzedają tylko w aptekach. Miejmy nadzieję, że i u nas tak będzie.

Coraz to więcej odzywa się zbawiennych głosów: zamknąć szynki, zamknąć gorzelnie! Jedynie zamknięcie gorzelni jest racjonalne. Doświadczenie nas nauczyło, że nie pomoże zakaz szynkowania, gdy wogóle można w mieście nabyć na składach spirytualiów. Trzeba więc dążyć do zamknięcia gorzelni. Nasi postawie powinni za pierwszy postulat odbudowy Galicji postawić żądanie zamknięcia gorzelni. Po wojnie będą mieli ludzie różne ze sobą porachunki, wypływające z nieporozumienia. Jeżeli po wojnie damy tym żołnierzom, którzy z wojny powrócą i ich rodzinom wódki, będziemy mieli tu na ziemi, w niektórych gminach, istne piekło. Zastanówmy się nad tem.

Zanim jednak doczekamy się zamknięcia gorzelni przez rząd, starajmy się sami ograniczyć pijaństwo. Wprowadzajmy piękny, przed wojną zaprowadzony gdzieś nigdzie zwyczaj, aby wykluczyć pijaństwo z weseli, chrzcini i pogrzebów. Zamiast na wódkę, dajmy z okazji

tych uroczystości rodzinny, jaki dajesz na dobre cele, poslijmy pieniążek na rzecz redakcji a redakcja umiesci to w gazecie, innym ku zbudowaniu. Na zekamy na drożyznę, a sami ją popieramy, kupując acydydrogę a szkodliwe dla ciała i duszy napój spirytusowy.

Szukajmy rozumu nie we flasce, lecz w głowie, w książkach, gazetach i u mądrych ludzi.

F. Piątkowski.



Ideal narodowy w szkole polskiej.

Jeszcze nie każdy Polak w rozmowie codziennej używa wyrazu *ideal*, a nawet nigdy go nie słyszał. Takich jeszcze mamy niemało rodaków, którym już nieraz wpadał w ucho ów obcy wyraz, może nawet sami niekiedy, wymawiali go nieśmiało, jednak, są dowody, że dotąd o jego znaczeniu nie wiedzą, lub bardzo mało, niejasno. A szkoda, bo właśnie ten wyraz *ideal*, jakkolwiek wzięty z mowy łacińskiej¹⁾, już od dawna przyswojony został naszej mowie ojczystej i służy dla oznaczenia bardzo ważnych pojęć.

Znaczenie jego tak objaśnia wielki słownik polski Karłowicza i Kryńskiego: „model, wzór doskonałości; okaz najdoskonalszy, na którym można się wzorować; najwyższy cel dążeń człowieka”...

¹⁾ „Idea”=obraz, wzór, kształt, wizerunek, model; wyobraźnia, to, co umyślnie sobie wyobrażamy. („Słownik łaciński”) księdza Bobrowskiego.

Teraz, baczny czytelniku, gotów jesteś radośnie wykrzyknąć, „ależ to tylko wyraz nowy, a samo pojęcie bardzo stare; bo przecież niema takiego człowieka, któryby nie piastował w swej głowie wzoru lepszego i nie pielęgnował pięknego celu dla swoich dążeń!..”

Tylko dotychczas nie wiedziałeś, czytelniku, że takie myśli można objąć krótką nazwą: *ideal*.

Każdy człowiek ma własny *ideal*, to jest stałe dla siebie wzory postępowania, przykłady do naśladowania, wskazówki, reguły, podług których siebie i innych sądzi i do których sam chce się stosować, a przynajmniej rozumie, że powinien im ulegać...

Teraz wtrącamy ważną uwagę. W duszy ludzkiej żyją różne zdolności i uczucia, które tem się odznaczają, że najczęściej same z siebie nie są w stanie rozwinąć się i udoskonalić, ale muszą być starannie i umiejętnie pielęgnowane, doskonalone. A gdy są zaniedbane, marnieją, lub szkodliwie są czynne. Niejeden dorosły właściciel tych skarbów duchowych nie wie, co posiada w swej duszy, nie umie pielęgnować swych zdolności i uczuć. Jedną ćwiczy, a inne zaniedbuje, nieraz mniej ważne, lub nawet szkodliwe rozwija, a lepsze, pożyteczniejsze gasi, marnuje przez niedbalstwo swoje. A co mówić o dziecku, które tembardziej nic nie wie, jakie skarby tają się w jego duszy.

Bardzo często bywa u nas tak, że w niektórym człowieku jedna tylko zdolność, albo tylko jedno uczucie cokolwiek staranniej zostało wypielęgnowane, a inne, potrzebniejsze, lepsze, są zagłuszone, zaniedbane. Słowem, wcale nie rzadko natknąć się można na człowieka, który istotnym jest kaleką duchowym i, oczywiście,

sam o tem nic nie wie!.. A wiedzieć powinien nie on jeden, ale wszyscy! Bo taki stan zaniedbania powszechny, to przeogromna krzywda i dla każdego poszczególnego człowieka zaniedbanego i dla całego narodu, mającego wśród siebie dużo takich osób — kalek, czyli niedojrzałych duchowo.

Toć już oddawna słyszeliśmy i czytaliśmy publiczne lamenty z powodu zaniedbanych bogactw naturalnych, w które tak bardzo obfituje nasza ziemia polska! Mamy olbrzymie pokłady węgla, żelaza, soli, nafty. Mamy wielkie przestrzenie ziemi urodzajnej nietylko pszennej, ale i ogrodniczej; mamy bardzo dużo wody i jeszcze wielkie lasy! Słusznie świat cały mieni Polskę krainą bardzo bogatą, do której zewsząd cisną się ludzie obcy dla dorobku i nie doznają zawodu! Rosną tu im prędko i olbrzymio fortuny. Tylko rodzone dzieci Polski żre niedostatek. A czemu? Czemu kopalnie, fabryki, składy, sklepy przeważnie tylko są w posiadaniu obcych? Czemu polskie wody są niezarybione, a polskie lasy dotąd niemal jedynie obcy wyzyskują? Toć nawet polskie jagody, borówki, grzyby wywożą obcy w obce krainy i tam z nich robią soki, konserwy i z powrotem tu do Polski przysyłają, biorąc za nie duże zyski.

Czy tak być powinno? A czemuż tak się dzieje? Oto tylko z tej jedynie przyczyny, że nasze skarby duchowe są *niezmiernie zaniedbane!* Zapewne niejednokrotnie, czytelniku, miałeś sposobność słyszeć i czytać świadectwa obcych narodów o naszym narodzie polskim, przyznające mu wielkie zdolności umysłowe i znakomitą serdeczność. Przecież słynie imię polskie po całym świecie z wielu dzieł uczonych, pięknych lub tylko pożytecznych. Wszystkim narodom cywi-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

73)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.
DZIEJE NOWOŻYTNE.

Olelkowicza (r. 1593). On przyczynił się głownie do wyrobienia języka ascetycznego w Polsce.

II. *Inne pisma.* 1. *Stanisław Sokolowski* (sławny kaznodzieja, ale piszący po łacinie) zostawił: Wykład Ewangelji p. t. *Nota in evangelium St. Matthaei, Marci et Lucae.* — *Censura orientalis Ecclesiae.* — *De verae et falsae ecclesiae discrimine.* Libri tres.

2. *Krzysztof Warszewicki* († 1603) oprócz mów łacińskich zostawił prace: *De cognitione sui ipsius* lib. tres. — *De factis et dictis Jesu Christi commentarius.* — *De origine seu derivatione generis et nominis polonici dialogus.* — *Caesarum regum et principum...*, *vitaram paralellarum libri duo.* — *Paradoxa de sectis in rel. christ.* — *De Legato* i in.

3. *Hieronim Powodowski* († 1613) zostawił: *Liturję* albo opisanie Mszy św. i Obrzędów jej. — *Katechizm Kościoła Powszechnego.*

4. *Piotr Skarga* zostawił:

1. *Dzieła polemiczne:* a) (o Eucharystji) *Pro Saeratissima Eucharistia.* — *Artes duodecim.* — *Siedm Filarow*, na których stoi katolicka nauka o przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. b) (o Trójcy św.). *Zawstydzienie Aryanow y wzywaniu ich do pokuty i wiary chrześcijańskiej.* — *Wtore zawstydzienie Aryanow przeciw.* U. P.

7. *Ks. Jakób Wujek* († 1597) napisał: 1) *Postilla* mniejsza, t. j.: *Krótkie kazanie* albo *Wykłady świętej Ewangelii na każdą Nadzieję i na każde Święto...* 2) *Apologja*, t. j. *Obrona postilli katolickiej...*

8. *Jan Brandt*, jezuita, († 1601) zostawił: *Kazanie pogrzebne miane prry pogrzebie Jerzego Chodkiewicza.*

9. *Stanisław Grodzicki* († 1613), jezuita, zostawił wiele kazań łacińskich i polskich o tendencji polemicznej.

10. *Jan Konarski* († 1614) zostawił: *Kazanie na pogrzebie Stanisława Sobockiego*, kawalera maltańskiego, napisane piękną polszczyzną.

11. *Szymon Wysocki* († 1622) zostawił: *Kazanie na pogrzebie J. O. księcia Jana Szymona*

lizowanym znane są imiona polskie: Kopernika, Śniadeckiego, Wróblewskiego, Ochorowicza, Matejki, Siemiradzkiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Konopnickiej i wielu innych. Zdawna wszyscy powiadają, że naród polski jest bardzo zdolny, pracowity i rzetelny. A jednak dotychczas ciągle jest bardzo ubogi, niedołączny, upośledzony, wyżyskiwany...

A czemu? Bo zdolności i uczucia nasze nie u wszystkich są starannie wypielegnowane i wykształcone. Ten i ów rodak ma swoje zdolności i uczucia szczęśliwie udoskonalone, ale bardzo dużo rodaków, znaczna większość, odznacza się wielkiem zaniedbaniem, bo nie było komu popracować nad niemi.

Któż ma popracować nad każdym rodakiem? Przedewszystkiem szkoła. Ona musi posiadać gotowy i stały *ideal*, to jest wzór doskonałego człowieka, wskazujący, jakie zdolności i uczucia ma mieć w sobie wypielegnowane każdy rodak, i podług tego ideału powinna szkoła każdego rodaka od wczesnych lat wychowywać, doskonalić duchowo.

Dotychczas nie mieliśmy polskiej szkoły, a znowu obce szkoły nie dbały o nasze dobro. Teraz dopiero, kiedy już zabieramy się do tworzenia swojej szkoły polskiej,—przedewszystkiem zaczynamy tworzenie szkoły od uformowania jasnego i pełnego ideału narodowego, podług którego szkoła polska ma w każdym dziecku polskiem pielęgnować, rozwijać, doskonalić wszystkie zdolności dobre i uczucia piękne. Również rodziny polskie zastosują się do tego ideału narodowego, bo powinny współpracować z szkołą nad duchowem doskonaleniem każdego rodaka.

Dopiero gdy każdy rodak, w polskiej szko-

le, pracującej podług pełnego ideału narodowego, przetrwa conajmniej lat siedem, bo tyle czasu zająć powinno przymusowe nauczanie szkolne,—wówczas już wypielegnowane będzie miał dostatecznie swoje zdolności i uczucia szlachetne, a przynajmniej doskonalenie ich tak dalece zostanie zapoczątkowane, że już młodzieniec sam w dalszym ciągu potrafi kształcić je starannie podług wpojętego mu przez szkołę ideału narodowego. Tylko w taki sposób naród nasz zmocnieje duchowo i już sam zdoła wybornie wyzyskać naturalne skarby ojczyste, a nadto przez kulturę swoją moralną i ekonomiczną stanie się równym najdzielniejszym narodom...

Nie mieliśmy dotąd polskiej szkoły, więc nawet nie zdawało się nam, że szkoła powinna mieć ideał narodowy. Mniemaliśmy, że szkoła tylko z książek uczy, zadaje „stad—dotąd” do nauczania się dziecku i to już wszystko, co szkoła ma do zrobienia. O, bynajmniej! Szkoła uczy z książek, ale używa książek tylko jako narzędzi, instrumentów, przy pomocy których właśnie kształci w uczniach najważniejsze zdolności i uczucia. Owszem, daje szkoła zasób wiedzy, ale zarazem przygotowuje dziecko do korzystania z wiedzy na pożytek osobisty i narodowy.

Zatem niejako fundamentem szkoły, a, lepiej jeszcze, jej szkieletem musi być ideał narodowy, to jest wzór powszechny, podług którego wszyscy rodacy muszą być wychowywani w szkole. Żeby poznać wartość szkoły, nade wszystko poznajmy ideał narodowy, do którego chce się przez wychowanie, upodobnić swe dzieci...

Ideał musi być dobry, rozumny i piękny, a środki odpowiednie i skuteczne.

Jaroszowi Moskorzowskiemu z Moskorzowa. c) (o prawa kościelne przeciw konfederacji warszawskiej z r. 1573). Upominanie do Ewangelików y do wszystkich społem nie Katolików.—Proces Konfoederacji.—Proces na Konfoederacji.—Discurs na Confoederacji.

2. Dzieła apologetyczne: a) (w obronie religii na podstawie dowodów, czerpanych przeważnie z rozumu) Areopagus. b) (w obronie kościoła Rzymskiego wobec Cernwi) O jedności kościoła Bożego pod jednym Pasterzem.—Obrona synodu Brzeskiego.—Na threny y lament Pheophila Orthologa. c) (w obronie koła Rz. wobec k-ła Protestanckiego) Wzywianie do jedney zbawiennej wiary. d) (w obronie k-ła Rz. wobec k-ła Anglikańskiego) Dziesięć wywodów, dla których Edmundus Kampianus, z Londynu, Soc. Jesu, wszystkie heretiki, co nauczały w Anglii na dysputacji około wiary wyzwał. e) (w obronie własnego Zakonu). Na artykuł o Jezuitach zjazdu Sedomirskiego.—Próba Zakonu Societatis Jesu. f) (w obronie własnej osoby). Wsiadane na wojnę (przeciw D. Cramerowi).

3. Dzieła historyczne: a) Roczne dzieje kościelne. b) Synod Brzeski. c) Żywoty Świętych.

4. Dzieła treści społecznej: a) Bractwo miłosierdzia w Krakowie u św. Barbary.

5. Dzieła ascetyczne: a) O czterech koń-

cach ostatnich żywota ludzkiego. b) Czytania Bractwa miłosierdzia. c) Żołnierskie nabożeństwo.

6. *Jakób Wujek* († 1597) nieśmiertelną położył zasługę przez tłumaczenie *Pisma świętego*, które podjął na prośbę biskupów polskich i za zezwoleniem Grzegorza XIII. Z innych pism zostawił: *Psalterz Dawidów* z adnotacjami: *Żywot i nauka Pana naszego Jezusa Chrystusa*.—O transsubstancjacyey.—O Bóstwie Syna Bożego y Ducha Świętego.—Godzinki o Najświętszej Pannie i inne.

7. *Stanisław Warzezewicki* († 1591) zostawił przekłady dzieł ascetycznych: *Przewodnik dla grzeszników—Ludwika z Granady*.—*Zwierciadło człowieka chrześc.*

8. *Marcin Laterna* wydał książkę do nabożeństwa p. t. *Harfa duchowna*.

9. *Andrzej Junga* († 1607) zostawił: *O Kościele Bożym* i inne polemiczne prace.

10. *Fryderyk Barsecius* († 1609) oprócz pism polemicznych zostawił: *In Evangelii adwentus... commentationes*.

(d. c. n.).

Wykonawcą przeznaczenia szkoły jest nauczyciel. Z tego powodu jest on bar- zo ważnym pracownikiem narodowym. Troskliwy o dobro swe naród nie może ograniczyć się tylko do ułożenia dla szkoły swojej ideału narodowego, ale nadto jeszcze musi pilnie zakrzętnąć się oko- ło wychowania dla siebie niezbędnego zastępu nauczycieli, mogących podług danego im ideału wychowywać młode pokolenie polskie. W ro- zumnej i pięknej książce p. S. Dobrowolskiego („Nauczyciel ludowy“, którą każdy rodak, inte- resujący się trwałem dobrem narodu polskiego i jego lepszą przyszłością, przeczytać powinien) znajduje się wiele pożytecznych wiadomości i uwag o nauczycielu ludowym. Tylko nie wy- kazał znaczenia ideału narodowego w szkole i niesłusznie nazwał nauczyciela „budowniczym szkolnictwa ludowego“. Bynajmniej, nauczyciel nie jest „budowniczym“, lecz jedynie *wykonawcą*. Już atoli ten urząd jest wielce szacowny. A zaś „budowniczym“ szkolnictwa jest naród cały, bo przecież niejako cały naród musi brać udział w tworzeniu ideału narodowego dla swojej szko- ły. Cały naród musi świadomością swoją przy- czyniać się do ustalenia wskazówek, tworzących ideał narodowy, podług którego dopiero nauczy- ciel w szkole ma wychowywać młodzież. Dopie- ro gdy podług tego ideału młodzież mieć będzie wykształcone zdolności pożyteczne i uczucia do- bre, wniesie ona w naród świeżą moc ducha. Tak pokrzepiony naród będzie umiał u siebie w kraju doskonale gospodarować i zarazem sta- nie się dzielny dla ościennych narodów sąsia- dem, nakazującym dla siebie conajmniej posza- nowanie...

Ks. A. Kwiatkowski

Moja wioska.

*Mojo wiosko rodzona, kocham cię bez końca.
Bo tu ujrzałem pierwsze blaski słońca,
Tutaj usłyszałem pierwsze dźwięki polskiej mowy,
Tutaj poznałem ojczyznę, drogi kraj Piastowy
I tu mnie uczyła moja matka droga
Zasad wiary świętej i jak kochać Boga,
Co to znaczy wiara, co wyraz Ojczyzna.
Jak to sercu drogie, każdy mi to przyzna:
Tu pierwszy raz w życiu skowronka ujrzałem
I piękny a wdzięczny głos jego słyszałem.
Tu poraz pierwszy plug w ręce wjąłem
I w imię Boże pracę rozpoczęłem.
Tu pierwsze słyszałem słowika śpiewanie
I od boru także kukulki kukanie.
Tu pierwszy raz ujrzałem na gnieździe hociana
I rosę srebrzystą, co na trawie zrana —
I te kwiatki przepiękne na zielonej łące,
Białe, żółte, różowe, przyjemnie pachnące.
Niegdyś na tej łące motyle łapałem,*

*A w rzece tej oto często się kąpałem.
Tutaj pierwsze usłyszałem dzwonienie z kościoła,
Jak swoich wiernych na modlitwę woła.
I to jeszcze pamiętam, chociaż mały byłem,
Jak do kościoła z matką swą chodziłem.
I jakżeż nie kochać tej wioski rodzonej
Kiedy mi najdroższe te ojcyste strony,
Bo tu urosłem, tu się wychowałem.
Moja wiosko, jak ciebie kocham serce u całym*

M. KAŁUŻNY.

Jan chce się ożenić.

(Dokończenie).

Jan, mając w pamięci także wydarzenia, nie chce doczekać się losu Mazura z bajki Mic- kiewicza. Przecież nie na to zamierza się oże- nić, żeby potem uciekać od żony. Woli teraz umykać przed upartą dziewczyną, co też uczynił czempredzej. Ale snadź nieszczęśliwa gwiaz- da wiodła go do jedenastej znajomej. Nawet już sam z trwogą rozważał usposobienie tej znajo- mej dziewczynki, bo zaczynał lękać się, czy znaj- dzie dla siebie żonę. Już i znajomi śmieli się z niego, pokpiwając, że zanadto grymasny, że przebiera, jak w ulęgalkach, że z pewnością nie znajdzie takiej, któraby odpowiadała jego wymaganiom zbyt wygórowanym—i dlatego ja- koby niezawodnie czeka go niechybne staroka- walerstwo gorzkie i smutne!.. Takiemi zapowie- dziami zaniepokojony jął zastanawiać się nad charakterem jedenastej z rzędu... I bardzo pręd- ko doznał poprostu ogromnego przerażenia. bo dostrzegł w niej wielkiego próżniaka! I ktoby się po niej spodziewał tak szpetnej i szkodliwej wady! Na oko nawet bardzo przystojna panien- ka, zgrabna, dość poważna, czerstwa, rumiana, wiecznie uśmiechnięta, a w oczach wabiący po- łysek ognia krwi młodzieńczej. Dużo w niej ży- cia! A jednak ten pozor wielki zdrajca! Bo po- za ładną twarzyczką i figurką kryje się zgubna wada. Matka jej, a za nią ojciec i rodzeństwo często u siebie w domu dość nieostrożnie wo- łała na nią: „wałkon“, „darmozjazd“, „łatawiec“... Nieraz matka, w przystępie wielkiej złości, gdy córka leniwa zaniedbała spełnić jakąś pilniejszą robotę, głośno pragnęła, żeby jaknajprędzej mo- gła pozbyć się z domu „tego wałkonia“, „niech- by się znalazł jaki głupiec i ożenił się z nią, jużbym dała na nabożństwo dziękczynne; może mąż umiałby ją zapędzić do roboty, ale chyba pierwszej musiałby o nią kilka kijów złamać“... Tak czasami matka mawiała o swojej córuchnie milej!..

Ładna nadzieja! Aż dreszcze Jana przeszły na myśl o żonie wałkoniu... Ciągłe wołaj, napę- dzaj i patrz, jak roboty pilne i ważne niewyko- nane czekają, a żonka leniwie z kąta do kąta przetacza się, jak rozlazła kaczką. Nigdy jej nie pilno, zawsze ma czas i nadzwyczajną cierpli-

wość. Takiej niewiasty nic nie wzruszy, ani płacz dziecka w kołysce, ani ryk głodnej krowy, ani przykład pracowitych i zabiegliwych sąsiadek, ani gniew męża. Zdaje się, że nic ją nie obchodzi, a kiedy najpilniejsza robota, ona wtedy zawsze wynajdzie dla siebie jakąś niby pilną potrzebę, żeby pójść do miasta, lub w odwiedziny do sąsiadki. W domu dzieci głodne, domowe zwierzęta krzykliwie upominają się o posiłek, mąż zły, zgryziony, spogląda z podejrzliwością na zaległe roboty i wraz krzyczy na dzieci, żeby pobiegły poszukać matki... Dzieci, istotnie, biegają od domu do domu i pytają się, czy „niema tu naszej mamy”. Aż trafiają w piątym, czy szóstym domu, jak ich leniwa matka „w najlepsze rajcuje z kumami głośno, wesoło i tak spokojnie, jak gdyby to było wielkie święto i wszelkie roboty już dawno zakończone”. Nie dość, że taki „wałkon” sam nic nie robi, ale jeszcze wielu ludziom przeszkadza i zaraża niejednego brzydką swoją wadą. Dopiero głos dziecka, mówiący jej: „mamo, tata zły woła, żemy mama czempredzej wrócili do domu”... niejako budzi ją na chwilę, biegnie do domu niespokojna, czeka ją burza od męża. Ale do tego ona już zdawna przyzwyczajona, jeszcze w domu rodzinnym. Dlatego obojętnie słucha wyrzutów męża, nie raz nawet i szturchańca od niego dostanie. Dawniej, kiedy jeszcze była panną, to samo odbierała od rodziców. Wszystko napróżno. Taki próżniak całe życie niepoprawny!.. Jan, znając cokolwiek naturę ludzką jaknajśpieszniej przestał myśleć o takiej znajomej. Tak smutnem przewidywaniem został przerażony.

Chciał o niej wnet zapomnieć, więc z kolei zaczął przypatrywać się dwunastej znajomej. I ta nie tyle ładna, jak bardzo miła, jak gdyby odrazu wpadła mu w oko. Szczególniej mu się spodobała. Jął się dokładnie przypatrywać i coraz więcej dostrzegał w niej zalet ładnych: gospodarna, pracowita, cicha, dla matki swej przychylna, usłużna. Już zaczął częściej bywać w jej domu, tam dłużej z nią gawędził, wybadywał i rosło w nim zadowolenie, bo przekonywał się, że istotnie ma sporo ważnych zalet: nie głupia, zabiegliwa, ludzka, przezorna—i da się lubić, taka z niej przylepka!.. Nawet Jan już przemyślał kiedy zapytać ją, czyby wyszła za niego. Ale, jako nadzwyczajnie ostrożny, jeszcze swoje wyznanie odkładał, jakkolwiek ludzie już rozgłosili, że się z nią napewno ożeni... Ludzkie języki wyprzedzały jego zamiary.

Jednak przyszła taka chwila pewnego wieczoru, że już miał jej oświadczyć swój zamiar, ale słowa zamarły mu w ustach z przerażenia, bo dziewczyna, śnając ośmielona częstszym bywaniem, i jego uprzejmością ujęta, dopuściła się wszelkiej płochości. Skorzystała z chwili, kiedy tylko oboje byli w izbie, zanadto zbliżyła się do niego tak poufale i piśszczotliwie, jak gdyby nie obcą, ale już żoną jego była. Narazie nie śmiała jej odepchnąć od siebie. Ona to śpacznie rozumiała, że jakoby nie jest jej przeciwny, więc tem natarczywiej ciśnie się ku niemu i szepce, by wyszedł z nią na przechadzkę... Nie odmówił, wyszli przed chatę, potem na drogę. Był

wieczór, cicho i pustą dokoła! Ona wtedy, korzystając z samotności, przytuliła się do niego śmiało, swobodnie...

Jan jest bardzo uczciwym i szlachetnym młodzieńcem. Odrazu pojął wielką lekkomyślność dziewczęcia. Zadał jej kilka pytań umyślnie dla jej płochości, a gdy ona przyzwalała na wszystko, mówiąc, że go kocha i uważa go już za swego, on wówczas nagle lekko odsunął ją od siebie, śpiesznie pobiegł do jej mieszkania po swoją czapkę i umknął do domu... Więcej już do niej nie wrócił. Ona potem mściła się, obgadując go przed ludźmi, potworne kłamstwa rozsiewając. Znajomi mu to wszystko powtarzali. On jednak ani jednego słówka złego o niej nie wyrzekł. Milczał, jak kamień, nie chciał szkodzić jej na sławie. Nikt nigdy nie dowiedział się, z jakiej przyczyny przestał tam bywać. Dopiero po paru miesiącach raz przypadek tak zdarzył, że na drodze poza wsią spotkali się raptownie. Jan nie cofnął się, poważnie, spokojnie uklonił się i chciał ją minąć, ale ona zapłoniona, śpiesznie zabiegła mu drogę i żywo zagadnęła, dlaczego odsunął się od niej. A on krótko ze smutkiem na to odpowiedział:

— Bom się przekonał, że niema w tobie ambicji dziewczęcej.

— Jakto, co to znaczy? — rzuciła pytanie zdziwiona.

— Któż ma strzedz twojej uczciwości dziewczęcej? Chyba ty sama tylko. A ty jak strzeżłaś swojej nieskazitelności? Sama się narzucałaś mnie, obcemu mężczyźnie!..

— Nie mów tak, ty mi już wtedy nie byles obcy. Już mnie kochałeś, byłam pewna, że się ze mną ożenisz, a i ja ciebie lubiłam... Rzekła, spuszczać głowę.

— Być może kochałem, może nawet miałem chęć ożenić się, ale przecież mogłem jeszcze nie ożenić się z tobą. A tyś już skłonna była zhańbić się, oddać swe ciało jeszcze nie swemu mężowi? Coś ty warta? Swoję cześć dziewczęcą tak lekko, płochy oddajesz, nie cenisz swojej sławy dobrej! W takim razie co dla ciebie drogie? Nic. Bo jeśli ty nawet swoją cześć dziewczęcą oddawałaś na zbrukanie,—to już tobie wcale ufać nie można. Dziś mnie, a jutro oddasz się innemu, jak sprzedajna ladacznica!..

— Janie, nie sądz mnie tak surowo! — zawołała dziewczyna ze łzami w oczach.

— Mieszę surowo sądzić, bo mnie chodzi o moje szczęście rodzinne, o moję dobrą sławę. Przecież ja, mojej żonie oddam swoje imię, a ono jest dla mnie najdroższe. Gdy dziewczyna swojego imienia nie potrafi uszanować, to czy potrafi uszanować moje, gdy stanie się moją żoną? Nie. Kto siebie nie szanuje, nie zasługuje na poszanowanie ludzkie. Ja chcę mieć żonę taką, którąbym szanował i ufał jej, jak sam sobie, jak najlepszemu przyjacielowi, który mnie nigdy nie zdradzi, który wolałby raczej śmierć ponieść, aniżeli przyczynić mi hańby, zgryzoty... Twoja okropna lekkomyślność, nieambitność, tak mnie przerażyły, że umknąłem od ciebie, jako od możliwego sprawcy mojego wielkiego nieszczęścia!..

Tak się rozstali na zawsze.

Na Matkę Boską Zielną.

Od Wiselki do Odry
 Idzie polem kwiat modry —
 Niby oczy dziewczyny
 Z mazowieckiej równiny.
 A za kwiatem „bławatem“
 Gonią „maki“ szkarłatem,
 Gonią spolem, drużyną,
 Żadnej brózdny nie miną...
 Jeno czapka na ucho,
 Kiej weselnik z młoduchą!
 A za makiem modrakiem
 Pnie się „srocza“ okrakiem
 I kąkole w te hopki,
 Kiej za służbą parobki,
 U „ogniska“ sta, ucha
 Jako może się rucha,
 Od Wiselki po morze
 Jak te kwiaty przez zboże,
 Spieszny ludu moc cała,
 Co go socha chowała,
 Popod lipę poś pszczelną ---
 Na Maryję, na „Zielną“.
 Więc dziewczuchy — modraki,
 Więc chłopaki kiej maki.
 Gospodarze, gosposie
 Idą z pieśnią po rosie —
 Idą z nutą weselną
 Na Maryję, na „Zielną“.
 Idą miedzą przez pole,
 Niosą dołę, niedołę,
 Niosą pacierz gorący,
 I wianuszek pachnący,
 Niosą chmury i zorze.
 Od Wiselki po morze!
 Od Wiselki srebrzystej
 Do Maryi Przeczystej!

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrze-
ścian za panowania Nerona.

Zwykle widowisko rozpoczyna od łowów na dzikie zwierzęta. Tym razem zwierząt miało być aż nadto, rozpoczęto więc od ludzi, przybranych w hełmy bez otworów na oczy, a zatem bijących się na oślep.

Kilkunastu z ich, wyszedłszy naraz na arenę, poczęło machać mieczami w powietrzu, a posługacze za pomocą długich widel posuwali jednych ku drugim, aby mogli się spotkać. Kilka par szczepliło się i walka poczęła być krwawą. Zawzięci zapaśnicy podawali sobie lewe ręce, aby nie rozłączyć się więcej, a prawymi walczyli na zabój. Kto padł, podnosił palce do góry, błagając tym znakiem litości, lecz na początku widowiska lud zwykle domagał się śmierci ranionych. Zwolna liczba walczących zmniejszała się coraz bardziej, a gdy wreszcie pozostało tylko dwóch, pchnięto ich ku sobie tak, że spotkawszy się, padli obaj na piasek i zakłóli się wzajemnie. Wówczas, wśród okrzyków ludzi, posługacze uprzątnęli trupy, pacholeta zaś zagrabily krwawe ślady na arenie i potrzęsły ją zielonymi listkami.

Potem nastąpiło kilka jeszcze innych walk, a wreszcie przyszła kolej na chrześcijan. Ale że to było nowe dla ludu widowisko i nikt nie wiedział, jak się oni zachowają, wszyscy oczekiwali ich z pewnem zaciekawieniem. Usposobienie tłumów było spokojne, ale nieprzyjemne i spodziewające się scen nadzwyczajnych. Wszakże ci ludzie, którzy się mieli teraz pojawić, według przekonania pogan, spalili Rzym i odwieczne jego skarby. Wszakże zatruwali wody, przeklinałi ród ludzki i dopuszczali się najbezpieczniejszych zbrodni. Rozbudzonej nienawiści nie dość było najsrożeńszych kar i jeśli jaka obawa przejmowała serca, to tylko obawa, o to, czy męki dorównają występkom tych złowrogich skazańców.

Tymczasem słońce podniosło się wysoko i promienie jego, przechodząc przez purpurową zasłonę, napełniły cyrk krwawem światłem. Pirssek przybrał barwę ognistą i w tych blaskach, w twarzach ludzkich, zarówno jak i w pustce areny, która za chwilę miała się zapełnić męką ludzką i zwierzęcą wściekłością, było coś straszniejszego. Zdawało się, iż w powietrzu unosi się groza i śmierć. Tłum, zwykle wesoly, zaciął się pod wpływem nienawiści w milczeniu.

Twarze miały wyraz zawzięty.

Wtem dano znak. Wówczas pojawił się starzec, którego przeznaczeniem było wywołać na śmierć zapaśników, przeszedł wolnym krokiem przez całą arenę, wśród głuchoj ciszy i zastukał trzykrotnie młotem we drzwi.

W całym cyrku odezwał się pomruk:

— Chrześcijanie! chrześcijanie!...

Zgrzytnęły żelazne kraty; w ciemnych otworach rozległy się zwykle krzyki: „Na piasek!“ i w jednej chwili arena zaludniła się gromadami ludzi, pookrywanych skórą.

Wszyscy biegli prędko, nieco gorączkowo i wypadłszy na środek koliska, klękali jedni przy drugich, z wzniesionemi w górę rękoma. Lud sądził, że to jest prośba o litość i rozwścieczony takim tchórzostwem, począł tupać, gwizdać, rzucać próżnemi naczyniami od wina, poogryzanemi kośćmi i ryczeć: „Zwierząt! zwierząt!...“ Lecz nagle stało się coś nieoczekiwanego. Oto ze

środką kosmatej gromady podniosły się śpiewające głosy i w tejże chwili zabrzmiała pieśń, którą po raz pierwszy usłyszano w cyrku rzymskim:

„Chrystus króluje!...”

Wówczas zdumienie ogarnęło lud. Skazanci śpiewali z oczyma wzniesionymi ku górze. Widziano twarze pobladłe, lecz jakby natchnione. Wszyscy zrozumieli, że ludzie ci nie proszą o litość—i że zdają się niewiedzieć ni cyrku, ni ludu, ni Cezara. „Chrystus króluje!” rozbrzmiewało coraz donośniej, a w ławach, hen aż do góry, między rzędami widzów, niejeden zadawał sobie pytanie: co to się dzieje i co to jest za „Chrystus“, który króluje w ustach tych ludzi, mających umrzeć? Ale tymczasem otwarto nową kratę i na arenę wypadły z dzikim pędem i szczekaniem całe stada psów, wygłodzonych umyślnie, o zapadłych bokach i krwawych oczach. Wycie i skomlenie napęliło cały budynek. Chrześcijanie, skończywszy pieśni, klęczeli nieruchomi, jak skamieniały, powtarzając tylko jednym jęklwym głosem: „Dla Chrystusa, dla Chrystusa, dla Chrystusa!” Psy, wyczuwszy ludzi pod skórą zwierząt i zdziwione ich nieruchomością, nie śmiały się na nich od razu rzucić.

Jedne wspinały się na ściany, odgradzające od położonych wyżej siedzeń, jakby chciały dostać się do widzów, drugie biegały wokół, szczekając zażarcie, jakby goniły jakiegoś niewidzialnego zwierza. Lud rozgniewał się. Zawrzało tysiące głosów; niektórzy z widzów udawali ryk zwierząt; inni szczekali jak psy, inni szczuli. Cyrk zatrzęsł się od wrzasków.

Rozdrażnione psy poczęły to dopadać do klęczących, to cofać się jeszcze, klapiąc zębami, aż wreszcie jeden wpił kły w kark klęczącej na przodzie kobiety—i pociągnął ją ku sobie. Wówczas dziesiątki ich rzuciły się w środek, jakby przez wylom. Tłum przestał ryczeć, by przypatrywać się z większą uwagą. Wśród wycia i charkotu słychać było jeszcze żalodne głosy męskie i kobiece: „Dla Chrystusa! dla Chrystusa!”—lecz na arenie potworzyły się już drgające kłęby z ciał psów i ludzi. Krew płynęła teraz strumieniem z porozdzieranych ciał. Psy wydierały sobie wzajem krwawe członki ludzkie. Zapach krwi i poszarpanych wnętrzności napęlił cały cyrk. Wkońcu już tylko gdzieś widać było pojedyncze klęczące postacie, które wnet pokrywały wyjące kupy psów.

Winiciusz, który w chwili, gdy chrześcijanie wbiegli, podniósł się i odwrócił, aby zgodnie z obietnicą wskazać kopaczowi stronę, w której między ludźmi Petroniusza stał ukryty Apostoł, siadł napowrót i siedział z twarzą człowieka umarłego, spoglądając szklanymi oczyma na okropne widowisko. Z początku obawa, że kopacz mógł się omylić i że Ligia może znajdować się między ofiarami, odrętwiała go zupełnie, lecz gdy usłyszał głosy: „Dla Chrystusa! dla Chrystusa!” gdy widział mękę tylu ofiar, które umierając, świadczyły swej prawdzie i swemu Bogu, ogarnęło go inne uczucie, dojmujące jak

najstraszniejszy ból, a jednak nieprzeparte, że gdy Chrystus sam umarł w Męce—i gdy oto giną za Niego tysiące, gdy wylewa się morze krwi, to jedna więcej kropla nic nie znaczy i że grzechem jest nawet prosić o miłosierdzie.

Ta myśl szła do niego z areny, przenikała go wraz z jękiem umierających, wraz z zapachem ich krwi. A jednak modlił się i powtarzał zeschłymi wargami: „Chryste! Chryste!” poczem zapamiętał się i stracił świadomość, gdzie jest, zdawało mu się tylko, że krew na arenie wzbiera, że piętzy się i wypłynie z cyrku na cały Rzym. Zresztą nie słyszał nic, ni wycia psów, ni wrzasków ludu, ni głosów siedzących obok, które nagle poczęły wołać:

— Chilon zemdlal!

— Chilon zemdlal!—powtórzył Petroniusz, zwracając się w stronę Greka.

A ów zemdlal rzeczywiście i siedział biały, jak płótno, z zadartą w tył głową i otwartymi szeroko ustami, podobny do trupa.

W tej samej chwili poczęto wypychać nowe, obszyte w skóry ofiary na arenę.

Te klękały natychmiast, jak ich poprzednicy, lecz zmordowane psy nie chciały ich szarpać. Ledwie kilka ich rzuciło się na najbliższe klęczących, inne zaś, pokładłszy się i podniosłszy w górę okrwawione paszcze, poczęły robić bokami i ziając ciężko.

Wówczas zaniekpokojony w duszach, ale upojony krwią i rozszalały lud poczał krzyczeć przeraźliwymi głosami:

— Lwów! lwów! wypuścić lwy!...

(d. c. n.).

Suszenie owoców.

Korzyść z sadu dopiero wtenczas będzie należyta, kiedy żadnym odpadkom nie damy się zmarnować i wszystkie, choćby najgorsze, niezupełnie dojrzałe owoce ususzymy lub przerozbimy na powidlą, sery owocowe, czy też napoje, jak: jablecznik, wino, ocet. Z tego najlepszym zużytkowaniem będzie suszenie, gdyż jest bardzo łatwe. Ususzone owoce dadzą się długo przechowywać, bo i parę lat. Do suszenia większych ilości urządza się suszarnie.

Suszenie w dołach ziemnych na lasach, gdzie przez owoce dym przechodzi, zupełnie nie jest warte, tak przejdą owoce dymem, że tylko bardzo niewybredni będą je mogli spożywać. Suszenie w piecu chlebowym jest powolne, ale lepsze, bo daje susz w niczem nie ustępujący suszonemu w najlepszej suszarni. Suszą tak dosyć często owoce na wsi, lecz zwykle nasypują je prosto w piec, wskutek czego jakaś część się przypala, a wszystkie tak się walają w popiele, że trudne są do jedzenia. Chcąc temu zapobiedz, skrzętne gospodynie podkładają prostą słomę i dopiero na niej rozkładają owoce, lecz to utrudnia robotę. Najlepiej sporządzić umyślne lasy takiej wielkości, żeby swobodnie wcho-

dziły do pieca chlebowego. Zbija się z łat drewnianych ramę, środek wyplata wtkami wierzbowymi tak, żeby owoc nie wypadł. W piecu większym takich las można postawić dwie, trzy, jedna na drugiej.

Suszenie rozpoczniemy od jabłek. Bardzo niedojrzałych używać nie warto, gdyż potem po ugotowaniu suszeniny otrzymamy potrawę kwaśną. Owoce nadgnite, robaczywe, uszkodzone, mogą być użyte, należy tylko miejsce nadpsute wyciąć aż do zdrowego, również i część stoczoną przez robaka trzeba usunąć. Najlepsze są na suszenie jabłka letnie, jak: papierówki, oliwki i t. p. Jabłka słodkie nie nadają się do suszenia, lepsze są winne. Jabłka obrać ze skórki, wyciąć ze środka gniazdo z nasionami, następnie rzucić owoce w zimną wodę osoloną, co zapobiega czerwieniu suszu. Potem wyjmujemy owoce i krajemy na cienkie talarki, które układamy na lasie jedne obok drugich. Jedne na drugich leżeć nie mogą. Następnie lasy wsuwamy do pieca po chlebie, lub umyślnie lekko ogrzanego. Piec przytykamy, pozostawiwszy kilkucalowy otwór u góry, żeby wydzielająca się z owoców para mogła odchodzić. Tak pozostawiamy na 6 godzin, poczem wyjmujemy i przekładamy plasterki na drugą stronę i na nowo do pieca kładziemy, o ile jest jeszcze ciepły. Po ostygnięciu pieca wyjmujemy plasterki, suche odbieramy, wilgotne dosuszamy na słońcu lub przepalamy lekko w piecu i powtórnie wkładamy, aby dosuszyć zupełnie. Nie trzeba czekać, żeby owoce uschły na twardo. Jak tylko w dotknięciu ręką nie odczuwamy w nich wilgoci, to już są dostatecznie ususzone. Tak ususzone plasterki przechowuje się w płóciennym woreczku lekko nasypane, powieszony w przewiewnym miejscu.

Krajać do suszenia jabłka można również i w ćwiartki, a nawet i całe kłaść, lecz takie znacznie dłużej muszą się suszyć, dlatego krajanie w plasterki uważam za najlepsze. Chcąc użyć taką suszeninę, moczy się przez kilka godzin w miękkiej wodzie, następnie płucze i gotuje z dodatkiem cukru lub miodu. Ze stu funtów świeżych jabłek otrzymać można około 10 funtów suszonych.

Gruszki również trzeba obierać ze skórki, następnie kraje się je na połowę i kładzie się je na lasy. Zwykle więcej czasu wymagają gruszki do uschnięcia, niż plasterki jabłek. Z 100 funtów świeżych gruszek otrzymać można 15 funtów suszonych. Najlepsze są na suszenie gruszki: jedwabnice, baby, panny, przedziałki. Doskonały susz otrzymać można, jeżeli gruszki obrane obgotować w miodzie, a następnie suszyć.

Sliwki znacznie trudniej suszyć i dużo czasu wymagają. Najlepsze są na to węgierki zwyczajne, dobrze dojrzałe tak, żeby się już przy ogonku marszczyły. Przebiera się je, żeby nie było robaczywych (takie są miękkie i pod ogonkiem mają mały otworek) i kładzie się na lasach do pieca niezbyt ciepłego. Gruszkom i jabłkom nie szkodzi, chociaż je i do cieplejszego pieca włożymy, sliwki zaś pękają i sok z nich wycie-

ka. Gdy sliwki trochę przywiedną, to na drugi dzień można je włożyć do znacznie cieplejszego pieca dla zupełnego dosuszenia. Sliwki ususzone dobrze jest z ciepłego pieca przenieść od razu w zimne miejsce: wskutek takiej zmiany ciepłoty wystąpi na nich cukier i takie doskonałe się przechowują.

St. Brzózko.

G A W Ę D Y.

— Hej, Wojciechu, słyszełiście co te panny znowu robią?
Oto jakieś „kółki spółki“ w nasze wioskę se spsobiają.
Kto to słyszał, kto to widział, by się takie rzeczy działy!
Uni na to tak se robią, by mi, żydki skapcianiły.
Lecz, Wojciechu, ja wam powiem: to się i was trochę czepi.
Bo, czyście wy kiej słyszeli, by pan chłopu zrobił lepiej?..
A tu i ksządz tyż w to włazi, a ksządz—czy un chłopu lubi?—
Nie, Wojciechu, un sę z panem żyje, a was za łeb czubi.
To tyż ja wam dobrze radzę: wy niechejcie takie spółki,
Bo wy mocie w swojej chalupie babę, dżeczów całe kółki.
Co wam potem, kiej z żydkami chłopu zawsze dobrze będzie —
Zapitajcie się, Wojciechu, a powiedzą wam to wszędzie...
— Widzę, Mendlu, że wam bardzo coś ta spółka duszę gniece,
A toż przecie nie brakuje miejsca jeszcze na tym świecie.
Jedźta se do Palestyny, gdzie jest waszych całe plemię
A nie obsiadajta, trutnie, nasze własne polskie ziemię
My się już bez tej usługi waszej chętnie obejdzimy
I płakać ani narzekać za wami też nie będziemy,
Właśnie, gdyby takie spółki wszędzie u nas zakładano,
I skubać, jak owe gęsi, gdyby się wam niedawano,
Pewnie byście sobie poszli od nas tam, gdzie pieprz się rodzi,
Nam by wtedy lepiej było bez tej szachrajskiej powodzi,
Co uam kraj cały zalewa, jak szarańcza ta szkoldliwa
I zniszczeniem niepomiernem ziemię tę całą pokrywa.
Nie troszcza się, ja wiem lepiej, kogo słuchać mi należy,
Bo głupi ten co żydowi więcej niż swemu uwierzy.
Wiem ja, kto nam lepiej życzy: pan, ksiądz, czy kto inny wreszcie,
I naszym brakiem rozumu, już wy się Mendlu nie cieszcio.
Idźta sobie precz odemnie i dajta mi pokój, trutnie,

Bo wasza do mnie wyprawa może zakończyć się
smutnie.

— Te, Wojciechu, wasze ojce inaczej o tem mi-
szwały,
I to co im żydek radził więcej niż kszędzów słu-
chały,

Bo wiedziały, że od żydki żaden lepiej nie doradzi,
Bo chłopu każdy źle życzy, żydek zaś nigdy nie
zdradzi.

Wiecie, Wojtku, wy ode mnie sto korony dostaniecie,
Jeśli te paskudne spółkę od te pany zepsujecie.

Wy mnie znacie: że co Mendel powie to jest święte
słowo

I że to, co przyobieca już wypełni honorowo.
Ja wiem, co wy mądry człowiek, ino jeszcze tro-
chę głupi,

I że was na obietnicę każdy kszadz i pan wnet kupi,
Ale uni wom nie płacą ino pięknie wom powiedzą,

A u żydki zaś korony już w kieszyni dla was siedzą...
— Idź, szachbraju precz ode mnie, bo jak kocham

Pana Boga,
Takie sprawie ci tu lanie, że zapomnisz kędy droga!

Ja nie Judasz i nie sprzedam swoich braci za
srebrniki

I dla zdrajców na odczepne mam w zapasie dobre
wynki.

Poszedł Mendel wyklinając na niewdzięczne gojów
plemię

I poważnie myśleć zaczął o swej ziemi—Palestynie.

J. Bochnia.

Warszawa, dn. 27.VII

Wiadomości pożyteczne.

Motylica jest uprzykrzonym wrogiem pszczół. Mała szara ćma uwija się koło ulów od wiosny do jesieni i najczęściej w nocy, gdy wylot nie jest tak strzeżony, dostaje się do ulów i składa jajeczka w śmiecie, znajdujące się na dnie ula. Później, gdy gąsieniczki podrosną, wślą po ścianach na plastry i o ile im pszczoły nie przeszkodzą, wgryzają się w plastry i robią sobie korytarze na środkowej ścianie plastra, gdzie żywią się odchodami wyległych gąsienic. Pszczoły gąsieniczek motylicy nie zabijają, tylko wyrzucają z ula, lub, zapędziwszy w róg ula, pokrywają kitem, t. j. żywcem zamurują. W słabym pniu motylica grasuje bezkarnie, toczy coraz więcej plastry, spaja je i omotuje pajęczyną. Gąsieniczki po pewnym czasie zamieniają się w poczwarki, następnie w dojrzałe owady — ćmy, które znów znoszą jajeczka, a z tych wyległe gąsieniczki do reszty psują plastry, aż w końcu pozostała garstka pszczół ucieka z takiego ula. To jednak działać się może tylko w pasiece zaniedbanej, źle doglądanej.

Bo gdy przy każdej sposobności będziemy starannie śmiecie z ulów wymiatali, to już tem samem zabezpieczymy się w znacznej mierze od motylicy. Pnie słabsze, albo powinny być zupełnie kasowane, albo trzymane na zmniejszo-

nych gniazdach, żeby mogły pozostawione im plastry ustrzedz od motylicy. W ulach prostych nierozbieralnych, trzeba na wiosnę u pni słabszych podciąć krótko plastry. Motylica nie mniejszą szkodę robi nam, niszcząc plastry zapasowej woszczyzny. A przecież wiadomo wszystkim pszczelarzom, jakie to ważne przy gospodarce w ulach ramowych, gdy jest odpowiedni zapas gotej woszczyzny na czas miodobrania. Plastry takie przechowamy najlepiej w szczelnej szafie lub skrzyni, gdzie przed umieszczeniem woszczyzny spalimy trochę siarki, co trzeba będzie powtórzyć parę razy w jesieni i na wiosnę. Nie mając takiej skrzyni, możemy przechować plastry rozwieszzone żrzadka na przewiewnym strychu, owinięte w stare gazety. Farba drukarska, którą czuć gazety, odstrasza motylicę od suszu.

St. Brzóska.

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników o uregulowanie zaległej prenumeraty i wniesienie przedpłaty za kwartał bieżący.

N O W I N Y.

Branów, wieś w gminie Chrzanów (pow. janowski) niedawno, dnia 30 czerwca obchodził żrzadką, wspaniałą uroczystość. Oto 50 lat temu jeszcze za rządów rosyjskich stał w Branowie kościółek. Moskale przerobili go na cerkiew, a mieszkańców gwałtem przepisali na prawosławnych. Oczywiście branowianie mocno stali przy wierze katolickiej i do cerkwi nie chodzili. Jednak moskale za to ich prześladowali. Tak trwało do r. 1905. Wówczas wyszedł znany manifest i na jego mocy branowianie już jawnie przepisali się z powrotem do kościoła katolickiego. Ale rząd moskiewski jednak kościoła, przerebionego ongi na cerkiew, nie oddał branowianom. W dalszym ciągu przy cerkwi pop siedział i czekał, choć cerkiew ciągle pusta stała, na lepsze dla siebie czasy. Snadź pop myślał, że znowu kiedyś rząd odwoła manifest i znowu przymuszać lud będzie do cerkwi. Ale już takie czasy dla popa nie nastaly. Nawet pop nie przewidywał takich klęsk, jakie niebawem zasłużenie spadły na Rosję. Umykali moskale płochliwie, umknął i pop z Branowa. Nareszcie spełniły się po 50 latach gorące pragnienia branowian. Oto swój kościółek odebrali, skasowali cerkiew i obecnie 30 czerwca uroczystość u siebie odprawili nabożeństwa. Kościółek narazie jeszcze nie może być oddany na użytku, bo moskale, przerabiając go na cerkiew, porobili w nim duże

zmiany. Trzeba to przesuwac, odmienic. Ale przynajmniej juz cerkwi niema, jest juz z powrotem kościół. Branowanie radośnie tryumfują. A dzielny to lud, swiatly, pracowity i schludny, mocno przywiązany do wiary katolickiej i do ojczyzny polskiej. Cześć mu za to!

W Lublinie z okazji zjazdu księgarzy urządzono czasową wystawę książek, wydanych podczas wojny. Wystawa mieści się w gmachu po-Dominikańskim. Wejście kosztuje 1 koronę. Na wystawę przysłano książek z Królestwa Polskiego 2891, z Galicji — 525, z Poznańskiego — 427, z zagranicy — 86, razem 3929. Wystawa potrwa do września. Otwarta codziennie od 11 do 2 godziny i od 4 do 6-ej. Warto ją zwiedzić.

— Jest zamiar rządu polskiego otworzenia w Warszawie krajowej szkoły ogrodniczej z kursem trzyletnim.

— Władza niemiecka ma zamiar urządzić w Warszawie wzorową wystawę handlową wszelkich towarów. W ten sposób kupcy warszawscy zapoznają się z towarami niemieckimi i zaczną je do Polski sprowadzać. Tak są kupcy niemieccy zabiegliwi.

Szkoła rolnicza w Kijanach imienia Erazma Plewińskiego już pierwszy rok swej pracy ukończyła. Drugi rok zacznie się 4 listopada. Do szkoły przyjmowana jest młodzież od 16 do 28 lat, posiadająca umiejętność czytania i pisania po polsku, 4-ch działan arytmetycznych, oraz najważniejszych wiadomości z historii Polski i ogólnej geografii. Opłata wraz z utrzymaniem wynosi 1100 koron rocznie, płatna w 2-ch ratach po 550 koron, niekiedy może być rozłożona na mniejsze części. Dyrektorem szkoły jest p. Tadeusz Starzyński. Do Kijan, odległych od Lublina o wiorst 18 dojechać można koleją do Bystrzycy, a stamtąd kolejką wązkotorową do Kijan. A więc dojazd bardzo dogodny.

Wymaganie bardzo słuszne. Kółka rolnicze postanowiły zwrócić się do władz polskich z podaniem, ażeby nadal obowiązywało prawo, zabraniające osobom niewłościańskiego pochodzenia nabywania gruntów włościańskich. Nadto podanie to wskazuje potrzebę, ażeby i zgromadzenie gminne czuwały nad poszanowaniem tego prawa, a gdyby ktokolwiek je naruszył, ażeby władze sądowe unieważniały tak i że sprzedaż. Należy jak najszybciej żądanie to uwzględnić i zapobiedz przechodzeniu ziemi włościańskiej w obce ręce. Już tu i owdzie daje się zauważyć

niebezpieczny handel ziemią włościańską. Niektórzy włościanie, łakomi na grosz, odsprzedają swe grunta nawet żydom, a ci chętnie skupują działki i potem z dużym zarobkiem odstępują polakom. Gdy będzie swoboda handlowania gruntami włościańskimi, grożą nam dwa bardzo wielkie niebezpieczeństwa: mnóstwo włościan może sprzedać ziemię swoją obcym, byle im dobrze zapłacili, a tacy się z pewnością znajdują, bo ziemia polska obcym ludziom bardzo pachnie, radziby ją dostać w swoje ręce, a polaków wydziedziczonych wyrzucić bodaj na księżyc, — a po wtóre, nagle podniesie się cena ziemi, tak, że istotnie tylko spekulanci zaczną kupować ziemię, żaden uboższy rodak nie będzie w stanie jej nabyć.

Kalisz. Nareszcie rozebrano pomnik cara Aleksandra drugiego, wystawiony w Kaliszu za pieniądze włościan, pobrane przymusowo. Tak się kończy chwała najeźdźcy, ufundowana na niewoli podbitego narodu. Obalenie pomników cara Aleksandra na polskiej ziemi, to wielka nauka dla tych, co wierzą tylko w siłę, a nie w prawo.

Bardzo smutne. Dr. Stanisław Justus Wysokiński w kwietniu 1918 roku, nabył od Stanisława Milera „Hotel Polski” przy ulicy Kapucyńskiej w Lublinie za 120,000 rubli. Obecnie tenże dr. S. J. Wysokiński odprzedał d. 1 sierpnia „Hotel Polski” spółce żydowskiej za 400,000 rubli. Zarobił Wysokiński 280,000 rubli. Złakomił się na grosz, jak handełes, ale dopuścił się czynu haniebnego, zdradliwego, bo polski dach, polską częśćkę odprzedał obcym. Zubożył przez to, skrzywdził swój ojczysty naród polski. Bo ciągle pamiętajmy o tem, że naród dotąd tylko może być bezpieczny, zamożny i pewny swej przyszłości lepszej — dopóki ma pod nogami swoje własną ziemię i własny dach nad głową! Świętą i drogą powinna być ta prawda każdemu polakowi. A przeto hańba każdemu sprzedawcy, jako wyrodkowi!

Okropny wypadek zdarzył się pod Oświęcimem na moście kolejowym na Wiśle. Pociąg kolejowy w biegu wpadł na inny pociąg, stojący na moście. Zderzenie było tak mocne, że kilka wagonów wyskoczyło z szyn i spadło do rzeki. Kilka innych wagonów zdruzgotanych. Wiele jest osób zabitych, rannych i utopionych.

Zjazd księgarzy w Lublinie odbył się pomyslnie. Przybyło na ten zjazd 50 delegatów. Narady odbywały się dni parę. Księgarze postanowili utworzyć między sobą związek, obiecując też urządzić w Warszawie wystawę książek. Jednak i ogół powinien być zanieś do panów księgarzy gorącą prośbę, żeby książki nie były tak drogie, jak obecnie. Bo ceny dzisiejszych książek odstraszaają niejednego biedaka, pragnącego czytać. Niejeden łaknie dużo czytać. A musi poprzestać tylko na jednej, bo na więcej książek go nie stać. Szkoda!

ROZMAITOSCI.

Przymusowa oszczędność. Komenda generalna V korpusu armji (Poznań) wydała rozporządzenie w sprawie zarobków młodzieży. Młodziencom, którzy nie ukończyli jeszcze lat 18, nie wolno wypłacać z ich zarobków więcej niż 36 marek tygodniowo. Resztę zarobku musi chlebodawca złożyć w ciągu 5 dni do kasy oszczędności na nazwisko pracownika z warunkiem, że młodzieniec przez cały czas wojny rozporządzać może depozytem tylko za zezwoleniem zarządu gminy, w której stale mieszka. Po wojnie Zarząd gminy jest obowiązany książeczki kasy oszczędności zwrócić prawowitym właścicielom.

W Czechach już pięć lat trwa zawieszenie samorządu krajowego. Naród czeski pamięta ten termin dnia 26 lipca. Już od pięciu lat istnieje w Czechach rząd absolutny. Sejm krajowy jest rozwiązany, a wybory do sejmu nie rozpisane.

— Niektórzy posłowie czescy, jak również posłowie polscy i południowo słowiańscy mają zjechać się do Lublany na zjazd polityczny dnia 17 sierpnia.

— Królowa rumuńska odwiedziła te wsie nadgraniczne w Rumunji, które na mocy pokoju zawartego z państwami centralnymi, mają przejść pod władzę austriacką. Królowa żegnała się z wieśniakami rumuńskimi a oni, żegnając swoją królową, mówili do niej te słowa: „do zobaczenia”.

— W tych dniach odbył się na Węgrzech, w Budapeszcie, ślub córki rabina cudotwórcy, Ozjasza Spiry z Rybotycz. Wydał ją za młodziutkiego rabina. Na uroczystość weselną przybyło 800 osób. Młoda para otrzymała otrzymala mnóstwo upominków wartości 30 tysięcy koron, a przytem złożono jej padarki pieniężne na sto tysięcy koron. Uroczystość weselna trwała tydzień czasu. Stoły biesiadne ciągle były zastawione posiłkami. — Tak się bawią hucznie i dostatnio ci wybrancy podczas wojny, bo im nawet wojna dopomaga do robieniu fortuny i dostarcza środków na zabawę. Mogą śmiało powiedzieć: „stać nas na to”!

Śmierć w kufrze. W „Dzienniku Kujawskim” czytamy: W pewnym domu w Monasterze (Westfalja) bawiły się dzieci w chowanego. Sześciolatek chłopiec i także dziewczynka wyszukali sobie schowanie w kufrze. Wieko spadło i zamek zatrasnął się. Oboje dzieci udusiło się, ponieważ nie dosłyszano ich wołania o pomoc. Matka nieszczęśliwych dzieci przysła wkrótce po smutnym wypadku do pokoju i nie przeczuwając niczego postawiła na kufrze kosz z bielizną. Dopiero wieczorem szukając dzieci odnaleziono ich ciała.

— Delikatne liście jerszyny i maliny, jak również poziomek, w całym okresie wzrostu aż do jesieni, zupełnie młode, mniej więcej w os-

mej części ich wielkości zbierać po wyschnięciu rosy, na czystych płócienkach suszyć w powietrznych ciepłych lokalach (tylko nie na słońcu) mieszając często aż do lekkiego zakędzierzenia się; przy możliwym utrzymaniu delikatnego zapachu, zastępują doskonale herbatę. Kwiat krwawnika, liście i kwiat tarniny, oraz owoc dzikiej róży (róża polna) zastępują również doskonale herbatę. Dobrą mieszankę herbaty otrzymuje się z 60 części liści poziomkowych, 32 części malinowych i 8 części jarzynowych, następnie: 50 części kwiatu lipowego, 40 części borwicy wonnej i 10 części liści orzechowych.

Domowe garbowanie skór. Wyśmienitym sposobem garbowania skóry tak końskiej jak bydłowej, jest używanie wapna i alunu. Na jedną skórę przepis jest następujący: Nasamprzód w jakiejś beczce ze smarowidła układa się złożoną skórę i zalewa mlekiem wapiennym. Po 14 dniach goli się szerść, która z łatwością odchodzi. Następnie, wylawszy wapno, zalewa się w tymże naczyniu skórę rozczynelem 1 kg. soli i 1 kg alunu, tak by płyn przykrył ją. Po dniach 14 garbowanie skonczone i skóra wyśmienita do użytku. Sposób ten stosowałem do skór końskich, które po wyprawie zachowują swą grubość, a wymięte nabierają elastyczność. (*Rołnik*).

— Władze niemieckie wydały rozporządzenie zabraniające żydom z Polski i Litwy mieszkania w Niemczech. Nawet robotnikom żydowskim przyjazd do Niemiec został zakazany.

— W Jerozolimie został otwarty żydowski uniwersytet, czyli najwyższa szkoła. Żydzi zawdzięczają to Angli i Francji.

Wiadomości polityczne.

— W niedzielę nad Wiedniem ukazało się w górze kilka samolotów włoskich. Czas jakiś bujali w górze spokojnie, żadnych bomb nie rzucali, tylko rzucili sporo odezów drukowanych w kilku językach.

— Władza austriacka zamierza wprowadzić w państwie austriackim rządowy monopol zbożowy. Tylko rząd miałby prawo kupowania i sprzedawania zboża.

— Nareszcie jasnowidząca w Strupkowie przestała wabić do siebie tłumy. Byli tacy politycy rusińscy, którym zdawało się, że oszustka, udająca jasnowidzącą, potrafi otumaniać lud i użyć go za narzędzie podług ich zamiarów, wcześniej przejrzał na oczy; poznał się na oszustwie i już nie idzie do Strupkowa. Nareszcie! lepiej późno, niż wcale.

— Poseł niemiecki w Rosji, Helferich, wezwany został do Berlina, ażeby władzom niemieckim ustnie przedstawił stan polityczny w Rosji. Biuro ambasady (posta) niemieckiej już w Moskwie zostało zwinięte, a przeniesiono je do Pskowa. Tam będzie bezpieczniej.

— W Niemczech z okazji początku piątego roku wojny niemiecka partja ojczysta ogłosiła taką deklarację:

„Cztery lata wojny minęły, podczas których żaden dzień nie przeszedł bez krwawej walki. W bezprzykładnych zapasach przeciw najpotężniejszemu związkowi państw, jaki znamy dzieje, naród niemiecki mieczem odniósł zwycięstwo.

Złamała się potęga światowa Rosji; drobnych wasali mocarstw nieprzyjacielskich uczyniliśmy nieszkodliwymi; na zachodzie znajdujemy się w głębi kraju nieprzyjacielskiego, a nasi wielcy wodzowie przygotowują decyzję.

Mimo tego położenia, stworzonego zwycięstwami niemieckimi, nieprzyjaciele nasi przedłużają wojnę. Spodziewają się osiągnąć cel swój, podlegający na zniszczeniu przyszłości niemieckiej na świecie całym przez skruszenie woli zwycięstwa w niemieckim narodzie. Niemiecka partja ojczysta zawsze zwracała oczy naszego narodu na główne niebezpieczeństwo, na angielską chęć niszczenia i na główny cel: na zwycięsko niemieckie i na silny, niemiecki pokój.

Nasi nieprzyjaciele stawili wszystko na ostrzu miecza.

Miecz więc musi rozstrzygnąć.

Ta walka o byt albo niebyt musi zakończyć się tak, że wobec anglosaskiej potęgi światowej znachodzić się będziemy na stanowisku mocarstwowem, które jedynie naszym dzieciom i dzieciom naszych dzieci może zapewnić przyszłość. Od dobrej woli naszych przeciwników nie możemy spodziewać się niczego. Egzystencja, dobry byt, honor naszego narodu zależą od politycznego, militarne go i gospodarczego ubezpieczenia, jakie wymusi sobie”.

A znowu w Anglii dnia 7 sierpnia jeden z ministrów angielskich, Lloyd George, wygłosił taką mowę:

„Gdy wojna się rozpoczynała, cały tonaż angielskiej marynarki wynosił 2 i pół miliona tonn, a obecnie wzrósł do 8 milionów. Do tej pory zniszczonych zostało 150 łodzi podwodnych, z czego więcej niż połowa w ostatnim roku. Do służby w marynarce potrzeba półtora miliona ludzi. Od sierpnia 1914 Anglja użyła do służby w wojsku i marynarce wraz ze stanem pokojowym 6 i ćwierć miliona ludzi, a to w przeważnej części ochotników. Dominja dają milion ludzi, Indje milion i ćwierć.

„Straty nieprzyjaciela w zabitych, rannych, jeńcach i w materiale były znaczne. W ciągu miesiąca przed bitwą przez kanał przewieziono 355 żołnierzy. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze odsunięte, ale tylko wielki optymistą niemieckiego sztabu generalnego może prorokować Niemcom militarne zwycięstwo. W lipcu przetransportowano do Europy 305

tysięcy Amerykanów, z tego 185 tysięcy na okrętach angielskich.

„Przedwczesnem byłoby mówić, że siły niemieckie są wyczerpane, gdyż zawsze jeszcze posiadają oni ogromne rezerwy. W każdym jednak razie można już teraz powiedzieć, że nigdy już więcej nie znajdą się oni w tak korzystnem położeniu, jak dnia 21 marca. Za pewien czas armja amerykańska nie będzie mniejszą od niemieckiej.

„Ludzie, którzy wywołali wojnę ciągle jeszcze są i nie otrzymają oni nigdy pokoju, dopóki w radzie nieprzyjacielskiej będą mieli przewagę. Każdy życzy sobie pokoju, ale pokój ten musi być sprawiedliwy i trwały.

Wiadomości wojenne.

— Francuzi nowy front utworzyli na przestrzeni 16 mil, przyczem zyskali na obszarze 4 mile i zdobyli 100 dział.

— Władze wojskowe nakazały jedno wielkie swoje działo dalekonośne zniszczyć, ażeby nie dostało się w ręce francuskie.

— Cesarz Karol udał się na front włoski i tam odbył przegląd pułków rezerwowych.

— Wojska amerykańskie już są na Syberji.

— Wojska angielskie zdobyły Archangielsk.

— Anglicy i Francuzi kontynuowali wczoraj przy użyciu silnych rezerw swe ataki na całym froncie bitwy między Ancrą a Avrą. Po obu stronach Foucaurourt—Villers odrzuciliśmy nieprzyjaciela przeciwatakami. Poniósł on tu ciężkie straty. W środkowej części pola bitwy zyskał nieprzyjaciel na obszarze poza Rozieres i Hanest. Nasze przeciwataki zatrzymały go na zachód od Libone i na wschód od linii Rozieres—Orvillers.

W ciągu nocy cofnęliśmy wojska stojące nad Avrą i nad potokiem Dom—na linje, położone w tyle na wschód od Montdidier. Na południowy wschód od Montdidier odparliśmy w naszych liniach silny atak częściowy nieprzyjaciela.

ŻARTY.

Pyta katechata w szkole, czy wiedzą, gdzie Bóg przebywa? Jedno z dzieci wrywa się, że wie. — A gdzie? — U Filipa za wodą? — A skąd wiesz? — Bo mama mówi zawsze, że Filipowie w zgodzie żyją i dlatego u nich Bóg przebywa.

NAPIS NA NAGROBKU:

Tu leży Procesowicz. Umarł z takiej racji,
Że nie zdążył Kostusi wręczyć apelacji.

Mucha.

— Dlaczego „szynk” i „szynka” mają jednakowy źródłosłów?

— Ano, bo „szynki” pochodzą z nierogacizny, a znowu w „szynkach” ludzie zmieniają się w nierogaciznę.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.